

Prof. dr hab. Józef Olejniczak
profesor zwyczajny w
Zakładzie Teorii Literatury
INoLP im. I. Opackiego
Wydział Filologiczny
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Katowice, dn. 14 czerwca 2017 r.

Opinia o rozprawie doktorskiej pani mgr Moniki **Woźniak** *Eseistyczna mapa Włoch. Trzy kartografie: Bieńkowska, Zagańczyk, Czaja*, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Pawła Próchniaka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie.

Uderzającą od pierwszych zdań cechą przesłanej do recenzji rozprawy doktorskiej napisanej przez panią mgr Monikę Woźniak jest jej erudycyjność, starczy spojrzeć na rozmiary przypisów czy wyobrazić sobie indeks nazwisk... To, że zwracam na to uwagę na początku niniejszej opinii, jest „kłopotliwe”, mogę obawiać się, iż autorka dysertacji w 134 przypisie, przywołując mój popularyzatorski (słownikowy) artykuł, zarzuca że „erudycyjność” eseju traktuję „nieco może zgryźliwie” [s. 44] Zapewniam, że „erudycyjności” – ani eseju, ani recenzowanej tu rozprawy – nie traktuję jako cechy pejoratywnej, że cenię ją wówczas, gdy jest funkcjonalna, gdy poszerza wiedzę o przedmiocie prowadzonego w eseju lub pracy naukowej wywodu, gdy jest – pisząc językiem autorki rozprawy – doświadczana przez podmiot i gdy to doświadczenie, choćby częściowo (bo pełny transfer doświadczenia nie jest możliwy) przenosi się na podmiot czytający. Piszę więc o „erudycyjności” rozprawy napisanej przez Monikę Woźniak akceptatywnie, dzięki niej ta rozprawa więcej od czytelnika wymaga, autorka niejako zaprasza do erudycyjnej „biblioteki”, by przywołać niesprawiedliwie zapoznaną kategorię Małgorzaty Baranowskiej z jej *Surrealnej wyobraźni i poezji*. Jeśli czytelnik w tejże „bibliotece” nie dokona chociażby kwereudy, nie ma szans spotkania autorki i jej myśli. Wejdźmy więc do niej...

I o jeszcze jednej cesze dyskursu/stylu zaproponowanego przez Monikę Woźniak, narzucającej się od pierwszych zdań rozprawy warto tu wspomnieć. Chodzi o silne zmetaforyzowanie wywodu, nawet uchylanie się od precyzyjnych definicji czy wytartych, a w piśmiennictwie humanistycznym często nadużywanych formuł. Co z jednej strony świetnie moim zdaniem koresponduje z badanym/interpretowanym w pracy materiałem literackim, a z drugiej staje się cechą charakterystyczną dyskursu „nowohumanistycznego” (przepraszam za niezbyt zgrabny neologizm, ale nie chciałem napisać „poststrukturalnego” lub

„postmodernistycznego”, bo nie o to tu chodzi). Także tę cechę rozprawy uznaję za jej wartość, dzięki niej czyta się ją – mimo parę niedoróbek kompozycyjnych, na które spróbuję wskazać w dalszej części recenzji – świetnie.

Część pierwsza rozprawy (rozdziały I–III) poświęcona jest... właśnie – czemu? Próbom dochodzenia do definicji fenomenu eseju. „Fenomenu”, a nie gatunku, formy tekstu, formy pisarstwa czy formy myślenia. Autorka rozprawy uchyla się od ujęcia genologicznego, chociaż świetnie zna wszystkie chyba takie próby, ale wszystkie uznaje za niesatysfakcjonujące, bo mające małą wartość „operacyjną” w pracy interpretacji wykonanej w IV, V i VI rozdziale. Sposób bycia eseju wywodzi od „ojca założyciela” tej formy pisarstwa, od de Montaigne’a, ale łączy go z podróżowaniem, z mapą, z doświadczeniem podróżowania, z kategorią *genius loci*, wskazuje też na pracę mitu, oznaczanie spotykanych w podróży miejsc przez kulturę, tradycję i mit oraz na niezwykłość miejsca, jakim są Włochy rozumiane jako całość i miejsca we Włoszech poszczególne. Miesza się w tej „teoretycznej” części pracy wiele porządków metodologicznych i wiele języków interpretacji – to nie zarzut, przeciwnie nawet... Geopoetyka, antropologia, mitografia, krytyka tematyczna, fenomenologia, „poetyka doświadczenia”, dyskursy tożsamościowe... Lévi-Strauss, Eco, Kołakowski, Barthes, Nycz, Sławek, Markowski, Kenneth White, Spitzer, Nietzsche, Foucault, Said, Przybylski, Taylor, Adorno, Lévinas, Geertz, Wittgenstein, Stróżewski, Giddens, Lyotard, Merleau Ponty... Uff! Kończę te enumeracje. Wszystko tu w zgodzie, wszystko potrzebne, nawet niezbędne. Przykład – tak to oceniam – że proklamowana we wstępie do podręcznika do teorii literatury przez Michała Pawła Markowskiego anarchia interpretacyjna i zgoda na „wielojęzyczność” dyskursu humanistycznego nie musi prowadzić do chaosu/wyczerpania/entropii, a zwyczajnie – co jest/powinno być celem pracy interpretacji – wydobywa z czytanego tekstu nierozpoznane dotąd mgławice sensów. Z mojego punktu widzenia najbardziej wartościowym odkryciem Moniki Woźniak jest doświadczenie bliskości antropologii i eseju – antropologii definiowanej za Anną Burzyńską [s. 10] i M. P. Markowskim [s. 33]; eseju zaś „niedefiniowalnego”.

Czwarty rozdział rozprawy poświęcony jest eseistyce „włoskiej” Ewy Bieńkowskiej (*Co mówią kamienie Wenecji; Spacery po Rzymie; Historie florenckie. Sztuka i polityka*). Punktem wyjścia wywodu w nim prowadzonego są pytania zadane w recenzji *Historii florenckich* przez Agnieszkę Dorotkiewicz [„Co przeżycie estetyczne może dać człowiekowi? Jak istotne dla człowieka jest obcowanie z pięknem?” – s. 111]. Kolejne fragmenty rozdziału analizują inność spojrzenia Bieńkowskiej na Wenecję, Rzym i Florencję. Wenecją – pisze

autorka rozprawy – „rządzi metafora światła. W Rzymie – strategia metonimii. Wenecja jest naskórkiem, płaszczyzną. Rzym okazuje się głębią. Wenecja jest obrazem. Rzym – teatrem.” [s.125]; zaś „We florenckim micie dysputują te dwie możliwe percepcyjne drogi, dwa poglądy na strukturę rzeczywistości. Podstawowym sposobem poznania i rozumienia okazuje się jednak wyobraźnia, ożywiająca postaci...” [s. 133] Poznanie Wenecji, Rzymu i Florencji dokonuje się według Moniki Woźniak w esejach Ewy Bieńkowskiej na gruncie wyobraźni, której podstawowym i najważniejszym perceptorem jest zmysł wzroku. Racjonalizacja wyobraźni dokonuje się przez ten zmysł. Oko staje się w tej interpretacji pośrednikiem między wyobrażonym a racjonalnym/rozumowym/intelektualnym. „Produktem ubocznym”, albo jej pierwotnym impulsem poznania są emocje – „Cała Florencja zrobiona jest z bardzo specjalnej materii estetycznej: budzącej miłość i czułość.” [s. 134] Konsekwencją takiej metody/próby (tu autorka rozprawy się waha) jest docieranie do świata wartości, w wypadku „mitu włoskiego” konsekwentnie interpretowanego w włoskich esejach Bieńkowskiej, chodzi o świat wartości chrześcijańskich, których rodzajem kotwicy są ekfrazy malarstwa o tematyce religijnej wplecione w poznawcze próby Bieńkowskiej oraz zawarte w nich obrazy sakralnej architektury, zawsze jednak konfrontowane ze współczesną codziennością – miejskim gwarem i wieloma innymi śladami współczesności, także z obserwacjami rzeczywistości społecznej. Ale – dowodzi autorka rozprawy – intelektualnym impulsem poznawczym jest też topografia/mapa zwiedzanych miast i miejsc. Mapa, znowu „wdzierająca się” w wywód na gruncie kultury, przywołująca kulturowe koncepcje miasta-labiryntu, miasta-pajęczyny, miasta-sceny, miasta-koła, miasta-księgi, miasta-palimpsestu, miasta-ula itd. Tu mam niedosyt, chętnie przeczytałbym w pracy uzasadnienie porównania figury miasta-labiryntu włoskich miast z obrazem miasta w prozie Brunona Schulza [s. 141]... Nie jestem pewny, ale intuicja podpowiada mi, że współczesnym, chociaż nadzwyczajnie osadzonym w historii i kulturze, Wenecji, Rzymowi i Florencji (choć Florencja jest z tej figury wyłączona – zob. s. 141), atrybutu „labiryntowości” przydaje dopiero współczesność, zaś Drohobycz Schulza jest „labiryntem” – powiedziałbym – z natury rzeczy... Może w odniesieniu do włoskich miast lepsze byłoby operowanie figurą palimpsestu? Pięknie i przekonująco pokazał to w *Rzymie* Federico Fellini, szczególnie w epizodzie opowiadającym o dotarciu budowniczych autostrady do tajemniczych lochów, w których pod wpływem powietrza i światła znikają starożytne naścienne malowidła. Wielką moim zdaniem wartością wywodu prowadzonego w tym rozdziale przez Monikę Woźniak jest coś, co określiłbym jako „poddanie się” interpretowanemu tekstowi. Czyli konsekwentne przyjęcie trybu rozumowania charakterystycznego dla eseju, przynajmniej eseju tak definiowanego/niedefiniowanego, jak

opisano to w pierwszej części rozprawy. I – trzeba dodać – co jest też wyróżnikiem włoskich „prób” Bieńkowskiej. Tu (w tekście Bieńkowskiej i tekście Woźniak) się niczego nie rozstrzyga, nie klasyfikuje, tu się poszukuje, czasem błądzi, pozwala – wyobraźni, rozumowi, intelektowi – pracować.

Piąty rozdział rozprawy poświęcony jest eseistyce Marka Zagańczyka (*Droga do Sieny; Cyprysy i topole*). W odróżnieniu od Bieńkowskiej (w centrum jej interpretacji były artefakty – malarstwo, architektura, urbanistyka), Zagańczyk rekonstruuje włoski mit na podstawie przyrody, pogody i krajobrazu – to one są „osią włoskiego świata” [s. 175], co wprowadza w przestrzeń toposu arkadyjskiego. Podobnie, jak w poprzednim rozdziale, Woźniak za impuls uruchamiający wyobraźnię podmiotu esejów Zagańczyka traktuje zmysł wzroku, ale też wskazuje na zasadniczą różnicę w podjętej przez niego poznawczej próbie. „Eseista – pisze autorka rozprawy – wykorzystuje »strategię zadowolenia«” [s. 179]; przejętą z prac Ryszarda Nycza, a wyinterpretowaną z poematu Czesława Miłosza *Po ziemi naszej*. Jeśli dobrze rozumiem kierunek myślenia autorki rozprawy, to już w punkcie wyjścia wskazuje ona na zasadniczą różnicę w traktowaniu „mitu włoskiego” w esejach Bieńkowskiej i Zagańczyka. Jeśli Bieńkowska „odślania” po prostu ruch myśli/intelektu/wyobraźnia wywołany włoskimi podróżami podmiotu jej esejów, to Zagańczyk podporządkowuje swoje podróże pytaniom o tożsamość podmiotu, o jego „zadowolenie”. A może precyzyjniej – o granice tożsamości podmiotu tożsame z granicami kultury [zob. s. 180]. Bieńkowska poznawała świat przez pryzmat już gotowych, najczęściej zresztą „wiecznotrwałych” artefaktów, Zagańczyk zaś „wyodrębnia” ze świata odwiedzanego przez jego podmiot fragmenty, podejmuje próbę uchwycenia „esencji widoków”. To moim zdaniem różnica zasadnicza! Praca interpretacji/poznania świata wykonywana jest gdzie indziej. Może zbyt ostro to zabrzmieć, ale sądzę, że podmiot Bieńkowskiej wchodzi we włoski świat, jak wchodzi się „na gotowe”, a poznawcza przygoda zaczyna się wówczas, gdy to co znane – usankcjonowane historią i kulturą – konfrontowane jest ze spojrzeniem podmiotu. Podmiot Zagańczyka zaś pracę interpretacji rozpoczyna momencie owego „kadrowania” świata oglądanego w trakcie podróży, konfrontacja z przeszłością, tradycją, jest w stosunku do tego gestu wtórna. Nie jestem przekonany, czy autorka tę zasadniczą różnicę docenia... Zagańczyk, jego podmiot, oswaja świat postrzegany w trakcie włoskich podróży, staje się ten świat jego „prywatnym” mitem-obrazem, dopiero wtedy staje się „wielką galerią sztuki pod lazurowym niebem” [s. 181] – kultura, sztuka, tradycja jest tu wtórna w stosunku do poznawczo-wyobraźniowego doświadczenia. Ale owe „oswojenie” prowadzi do wniosku, iż

odzyskanie/odnalezienie/uświadomienie tożsamości możliwe jest tylko: „w obrębie budowanych przez (swoją) kulturę schematów; jedynie w obrębie tego, co zna...” [s. 183] W oczywisty sposób relacjonuję tu jedynie fragmenty wywodu prowadzonego przez autorkę rozprawy. W omówieniu piątego rozdziału pomijam na przykład niezwykle (cóż to za określenie w tekście recenzującym rozprawę naukową?!) subtelne, precyzyjne, świetne i w moim przekonaniu trafne analizy symboliki obrazów przedstawionych w esejach Zagańczyka, prowadzące do konkluzji na temat istoty eseju, poznania i mitu. Do „mitu” rozumianego, jak w antropologicznych pracach Mircei Eliadego i Leszka Kołakowskiego. Nie jestem pewny, czy wysoka ocena eseistyki Zagańczyka dokonana przez autorkę rozprawy, nie jej przewartościowuje – mnie przekonała i z wielką „przyjemnością tekstu” powróciłem do ich lektury...

Szósty rozdział rozprawy Moniki Woźniak to próba interpretacji najmniej stosunkowo znanym esejom Dariusza Czai z tomu *Gdzieś dalej, gdzie indziej*. Znowu inna, niż w przypadku esejów Bieńkowskiej i Zagańczyka, jest tu zarówno konstrukcja podmiotu tekstów, jak i konstruowany w nich horyzont poznawczy. Jeśli idzie o podmiot, to chodzi przede wszystkim o jego kompetencje antropologiczne, zaś jeśli chodzi o horyzont poznawczy, to dostrzega autorka rozprawy próbę połączenia wyobraźniowo-kulturowego poznania wyinterpretowanego z esejów Bieńkowskiej i „doświadczeniowego” z esejów Zagańczyka. W tym rozdziale autorka znowu zmienia metodę interpretacji, inaczej ustanawia jej punkt wyjścia. Zaczyna od etymologii kategorii rzeczywistości/realności, gdyż jej zdaniem eseje Czai są wielopłaszczyznową i wieloaspektową eksploracją rzeczywistości. Znowu więc – co chcę podkreślić i co określam jako wartość recenzowanej rozprawy – interpretacja podporządkowana jest badaniu tekstowi, a nie – jak to niestety coraz częściej w pracach literaturoznawczych bywa – metodologiczny wybór podporządkowuje sobie przedmiot poznania. Świetnym pomysłem interpretacyjnym jest skonstruowanie przez Woźniak opozycji między „realnością warunkową” (dominującą w esejach Czai) a „realnością niewarunkową”. Świetnym, bo prowadzącym do sensów – „prób ludzkich odpowiedzi na Wielkie Pytania” [s. 224]. Interesujące też, chociaż dyskusyjne i warte chyba dłuższego wywodu, jest wpisanie eseistyki Bieńkowskiej i Zagańczyka w porządek modernistyczny, zaś Czai w postmodernistyczny. Dlaczego? Ano choćby z tego powodu, że właśnie zwątpienie w rzeczywistość („nie ma niczego poza tekstem – zdanie przypisywane Derridzie) jest jednym z fundamentów ponowoczesności. A Czaję właśnie rzeczywistość/realność interesuje najmocniej. „Atakując” kulturę podmiot jego esejów kulturę ocala, gloryfikuje ją, czyni z niej

fundament/warunek trwania ludzkiej podmiotowości. Eksplorując i wątpiąc w rzeczywistość/realność – sankcjonuje rzeczywistości/realności niezbędność. Zamiana modernistycznej opozycji powierzchnia – głębia na opozycję prowincja – centrum, czyli *de facto* zmiana myślenia wertykalnego na horyzontalne jest w ujęciu Czai, a za nim także autorki, rozprawy fundamentalnym doświadczeniem współczesnej podmiotowości, która – jak zawsze w dziejach – nie może się obyć bez mitu, rozumianego zarówno jako opowieść, jak i jako docieranie do niewyraźnego. A przecież takie jego rozumienie łączy filozofów o tak różnej proveniencji, jak Roland Barthes, Claude Lévi-Strauss, Mircea Eliade i Leszek Kołakowski (poświęcone kategorii mitu prace tych autorów zdają się patronować wywodowi prowadzonemu w rozprawie).

W siódmym rozdziale Monika Woźniak powraca do kategorii mapy, wszak po pierwsze wszystkie eseje interpretowane w pracy są esejami podróźnymi, ich podmioty opowiadają świat Włoch z perspektywy podróżnika, wędrowca, „niespiesznego spacerowicza”, a po wtóre – taki był punkt wyjścia w pierwszej części rozprawy, w której Woźniak przekonująco dowodziła „podróżną” genealogię eseju. Ten rozdział jednak przynosi pewne rozczarowanie, w mojej lekturze dwupłaszczyznowe –

1. Niepotrzebne jest moim zdaniem dopowiedzenie i rodzaj katalogizacji dokonanych w pracy interpretacji i wskazanie na ich myślowe źródła. Nie jest przecież tak, że rozdział o Bieńkowskiej odsyła do Stróżewskiego, o Zagańczyku do Wittgensteina, zaś o Czai do Kołakowskiego i Jaspersa, tu Woźniak zbyt upraszcza swój wywód! Ale czyż gest porządkowania nie jest zawsze uproszczeniem?

2. Autorka rozprawy „łamie” w siódmym rozdziale świetny, eseistyczny styl całości. W miejsce eseistycznej, powolnej, opowieści, pełnej niedopowiedzeń, zwrotów, „kłaczy” mamy tu katalogi różnic między eseistyką trzech autorów omawianych w pracy.

– ale... wieńczy ten rozdział znakomitą, eseistyczną właśnie, puentą: po trafnie wybranym cytacie z Pawła Muratowa zadaje retoryczne pytanie – „A w kwestii podróży do Włoch – komu ufać, jeśli nie jemu?” [s. 271]

Potem już tylko starannie sporządzona bibliografia oraz – co jest świetnym pomysłem autorki – „Katalog polskich esejów i tekstów eseistycznych o podróży do Włoch”. Katalog dyskusyjny, moim zdaniem „domagający się” uzupełnień, „domagający” się chociażby wyłamania się z genologicznej dyscypliny. Na przykład potraktowania jako „tekstów eseistycznych” także fragmentów dzienników pisarza (np. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego)

czy listów (np. w listach Józefa Wittlina do redaktorów „Wiadomości”, w których są szkice do nienapisanych nigdy esejów z podróży do Włoch), warto moim zdaniem nad tym popracować. Warto też – już na koniec – napisać o redakcyjnej staranności przesłanego do oceny wydruku, o żywym, unikającym niepotrzebnych scjentyzmów, stylu rozprawy, a także o jej filologicznej poprawności, chodzi o precyzję przypisów, odwołań i cytatów.

Bo nie ulega dla mnie wątpliwości, że rozprawa doktorska napisana przez panią mgr Monikę Woźniak powinna zostać opublikowana. Nie mam też wątpliwości, że ta dysertacja powinna zostać przez Radę Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie wyróżniona.

Konkluzja niniejszej opinii jest oczywista: recenzowana praca doktorska spełnia warunki określone w art. 13.1. ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym, wnoszę więc o jej dopuszczenie do publicznej obrony.

